PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 5 | Katowice 1937 — Maj | Rok II

Adw. dr. W. Supiński,
członek Zarządu Głównego „Zarzewie".

„Obóz Zjednoczenia Narodowego".

Sądziliśmy, że po wezwaniu Marszałka Śmigłego Rydza, **„aby podnieść Polskę wzwyż"** — w jak najbliższym czasie będzie ogłoszona proklamacja do Narodu z setkami, czy też tysiącami podpisów najprzedniejszych obywateli celem zorganizowania nowego Obozu, względnie, iż najwyższe oficjalne czynniki dadzą rychłe hasło do rozpoczęcia nowej, podejmowanej **w powszechnym entuzjazmie pracy.** Stało się jednak inaczej. Po wielu dopiero miesiącach została ogłoszona **pod osobistą li tylko odpowiedzialnością i we własnym imieniu przez płk. A. Koca jego deklaracja ideowo-polityczna.** Deklaracja ta wywołała liczne akcesy, jednak do tej pory nie pociągnęła jeszcze całego Społeczeństwa. Dopiero wystąpienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 19 marca r. b. — jako Głowy Państwa, według Konstytucji odpowiedzialnej wobec Boga i historji za losy Państwa — z powołaniem się na ostrzeżenia czynione przez Wielkiego Marszałka, **że momentu obecnego, zewnętrznie dość przyjaznego dla Polski, nie możemy zmarnować** i dla utrwalenia bytu Niepodległości Polski winno być dokonane corychlej zjednoczenie polityczne Narodu — dziś dość skłóconego pomiędzy sobą — ten z najwyższego stanowiska apel w Polsce, jakgdyby bezwzględny nakaz moralny, stał się imperatywem, któremu winniśmy dla dobra Ojczyzny być najbardziej i powszechnie posłuszni.

W takim całokształcie rzeczy i pod wpływem tych historycznych wskazań — mamy obowiązek, **przed rozpoczęciem prac naszych w nowym Obozie** — choćby pokrótce **zastanowić się** nad naszym położeniem międzynarodowym, wewnętrznym położeniem politycznym, nad rolą Obozu Zjednoczenia Narodowego w kierunku wytworzenia jednolitej, kierowanej woli politycznej, **i rolą „Zarzewiaków" oraz „Peowiaków" w tym Obozie,** aby tym samym pobudzić naszą wolę i myśl do wzmożonej pracy naszej.

Kiedy kończyła się Wielka Wojna, przypuszczano, że takiej drugiej już nie będzie. Obecnie widzimy jednak, że mamy poza sobą już cały szereg zatargów międzynarodowych i starć militarnych, jak np. wojna Japonji przeciwko Chinom, podbój Abisynji, ukryta, w małej skali, wojna podjazdowa państw europejskich pomiędzy sobą, na terenie wojny domowej w Hiszpanji i t. d. Nie mogły one być zahamowane w drodze arbitrażu przez instytucję międzynarodową, powołaną do zapobiegania niebezpieczeństwu wojen, jaką miała być **Liga Narodów.** W skutek tego jej znaczenie dziś zmalało, służy ona co najwyżej dla rejestracji wielostronnych, a raczej dwustronnych umów w rodzaju paktów nieagresji, czy też tylko do ewidencjonowania rozmaitych umów międzynarodowych, pomocnych dla regulacji stosunków sanitarnych, kulturalnych, warunków pracy i t. d. **Niedoszło również do rozbrojenia narodów Europy,** co miało wynikać z dziś już na wielu kartach poszarpanego Traktatu Wersalskiego i Paktu Ligi Narodów. Dziś po nad nią **wyrosły potęgi zbrojne naszych sąsiadów Rosji i Niemiec.** W Niemczech nastąpiło ostatnio pogodzenie się Hitlera z Ludendorfem, głoszącym totalną wojnę całego narodu, a nietylko jego armji. Wojna każdej chwili grozi Europie, a nam w szczególności. **Nie łudźmy się paktami o nieagresji z obu naszymi sąsiadami.** W każdej chwili, wrazie przewrotu wojskowego w Rosji, może dojść do drugiego traktatu wzorem Rapallo — zbliżenia pomiędzy Niemcami i Rosją, **a komunją pojednania pomiędzy dzisiejszymi wrogami może być znowu ciało rozdzieranej Rzeczypospolitej.**

Należałoby dobrze pamiętać, że nie prędko wygasa w historji tradycja naturalnego współdziałania, w rodzaju testamentu Fryderyka Wielkiego, wiernego współdziałania we własnym interesie, a kosztem Polski, z Moskwą, **tradycja, która w ukrytej postaci tli także w kulcie, oraz w hołdzie i przysiędze**

składanej przez Hitlera po objęciu władzy w Poczdamie u grobowca starego Fryca, jako, wzoru do naśladowania przy budowie nowej potęgi niemieckiej.

Dlatego też pełna świadomość możliwych powikłań międzynarodowych i **groza położenia naszego, — dziś, — zażegnywanego sprzecznościami naszych sąsiadów i niestałą równowagą ogólnoeuropejską, — nakazuje** nam w formie naczelnego imperatywu, już od tej strony rzeczy badając, **dążyć do skupienia wszystkich sił Narodu Polskiego w myśli o obronie.** Cała Polska od tej chwili winna być nastawiona na nowy styl **wytężonego życia we wszystkich jego dziedzinach.** Im potencjał Polski będzie większy — tym groza napaści będzie mniejsza, a obrona skuteczniejsza.

Jeżeli zwrócimy się również, w krótkim rzucie oka, do **sytuacji wewnętrznej,** tak w przeszłości i teraźniejszości, i tylko mając na względzie **stronę polityczną,** to widzimy, że lata istnienia niezależnej Polski, w kierunku budowania jej zrębów i sił zbiorowych, do tej pory uzależnione zostały od przemożnego wpływu Marszałka Piłsudskiego. W Jego Osobie i czynach Jego, znaczyła się jednolita siła polityczno-państwowa Polski. Natomiast w latach, kiedy Marszałek usuwa się do Sulejówka, i po Jego śmierci, następuje **„dekompozycja"** polityczna. Ta „dekompozycja", czyli rozdrobnienie, a nawet rozdarcie ideowo-polityczne, brak należytego ustawienia stronnictw politycznych **dla zorganizowania jednolitej narodowej myśli i woli politycznej i jej realizacji,** tak w teraźniejszości — w odbudowanej Polsce, jak i w niewoli, a nawet w dawnej Rzeczypospolitej, — można to uogólnić z całą odpowiedzialnością — jest cechą bodaj naszego charakteru narodowego, znamieniem naszego, niestety, **historycznego nierządu politycznego.** W przeszłości było to jedną z przyczyn upadku, a w niewoli przyczyną niemożności zdobycia Niepodległości, w chwili zaś obecnej **jest powodem małego potencjału życia publicznego.** Nikt lepiej tego nie zrozumiał i na własnych pracach nie odczuł i gorzkich prawd z tego powodu nie wypowiedział, któż inny, jak nie Józef Piłsudski.

By twierdzenia te miały pełną plastykę, — uczyńmy dodatkową z tego powodu retrospekcję w naszą przeszłość historyczną.

Jeżeli za naszej pamięci chodziło o **jedyny sposób osiągnięcia Niepodległości w drodze walki orężnej,** to słusznie mawiał Wielki Marszałek, że w próbach tych przed Wielką Wojną sam jeden stawać musiał na głowie i **mógł do tego pociągnąć jedynie młodzież.** Na wieki wieków, w pamięci historji Polski zostanie fakt, jako symbol niemocy politycznej Narodu, że **Pierwsza Kadrowa** składała się jedynie z odłamów, — **Zarzewiaków i Polskich Drużyn Strzeleckich,** — oderwanych od Narodowej Demokracji i **Związków Strzeleckich,** oderwanych od Socjalizmu Polskiego (P. P. S.) . . .

Endecja, która przed laty wyrosła **z idei walki czynnej,** głoszonej przez **płk. Miłkowskiego** (T. T. **Jeża)** — w jego: „Rzeczy o obronie czynnej i o Skarbie **Narodowym"** — powoli przeszła w ugodę i trójlojalizm a podczas wojny zasłużyła na nazwę stronnictwa **„pasywizmu" politycznego.** A do dziś dnia — nie zdawszy egzaminu w rządach w Niepodległej Polsce, — trwa w odosobnieniu i **w bezpłodnej negacji polityczno-państwowej,** uzurpując sobie monopol polskiej, jedynie zbawczej, myśli politycznej. P. P. S., która przeszła różne ewolucje, bo przed Wojną wyrosła z międzynarodowego socjalizmu, zaś w roku 1892 na zjeździe w Paryżu przyjęła do swego programu hasło Niepodległej Polski Ludowej, zaś w roku 1906 rozłamała się na dwie frakcje, z której lewica po przez sojusz z Socjalną Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy rozpłynęła się w dzisiejszym komunizmie polskim. Zaś frakcję rewolucyjną P. P. S. Józef Piłsudski, używając za swoje narzędzie polityczne, po niejakim czasie musiał opuścić, mówiąc obrazowo, iż wysiadł z pociągu na stacji — **Niepodległość,** a towarzysze Jego pojechali dalej i dziś jeszcze jadą li tylko w kierunku i w poszukiwaniu socjalistycznego ideału.

Jeżeli sięgniemy znowu myślą w czasy 1863 r., to staje przed naszymi oczami rozdarcie polityczne Narodu przez stronnictwa — czerwonych i białych. Tragiczne postacie: margrabiego Wielopolskiego i hr. Andrzeja Zamojskiego, które nie umiały w decydującej chwili znaleźć wspólnego języka, mogą służyć, **jako symbol niemocy współdziałania politycznego,** w przeciwieństwie do współpracy w tym samym czasie konserwatywnego ministra (włosko-sardyńskiego) Cavoura z rewolucjonistą, „czerwonym" Garibaldim, co walnie przyśpieszyło i przyczyniło się do zjednoczenia niepodległych Włoch. Ta sama nieumiejętność współdziałania całych stronnictw i odśrodkowe tendencje ich przywódców, były słabością naszą i przyczyniły się do upadku Powstania Listopadowego 1831 r. A jeżeli sięgniemy jeszcze dalej, po przez Królestwo Kongresowe i Księstwo Warszawskie w epokę wojen Napoleońskich, natrafimy na odmienną politykę ks. Józefa Poniatowskiego wraz z Rządem Księstwa, po stronie Napoleona i ks. Adama Czartoryskiego z jego partją po stronie Aleksandra I. (Rosji). To samo widzimy również za czasów Sejmu Czteroletniego, a nawet za czasów Saskich w polityce „familji" Czartoryskich, którzy w walce z Potockimi, czy też najdalej sięgając w głąb historji naszej widzimy ciągłe skłócenie na partję francuską i austryacką, i t. d., i t. d.

To też w refleksjach naszych wielkich historyków z tego powodu oraz **nad przyczynami upadku Polski,** np. z ust wielkiego patrioty-historyka **Józefa Szujskiego** wydarł się tragiczny zarzut, — że **u nas zawsze chodziło nie o to, co ma się robić, lecz na** pierwszy plan wysuwał się zawsze spór o to, kto

ma daną akcję podejmować! A znowu, np. inny historyk-polityk i mąż stanu **Bobrzyński** i jego uczeń zmarły niedawno prof. **Zakrzewski** — tłomaczą nasze rozdarcie wewnętrzne, duchowo-moralne i polityczne, jeszcze **głębszymi przyczynami.** A mianowicie, wpływami krzyżujących się na terenie Polski kultury wschodniej i zachodniej, nie dość wewnętrznie przetworzonych, naszą orientalizacją na bezmiernych przestrzeniach litewsko-ruskich, a z tego powodu zapóźnieniem cywilizacyjnym w życiu politycznym Polski i t. d.

Dlatego, **przy obciążeniu taką tradycją historyczną,** nie należy się łudzić, abyśmy i w chwili obecnej „dekompozycji", przy widzialnych wpływach zzewnątrz, mogli zbyt łatwo zdobyć się na akt dobrej woli pojednania i skonsolidowania ideowo-politycznego. Bo cóż widzimy teraz w obecnym układzie stronnictw. Widzimy **nieprzejednane stanowisko** Narodowej Demokracji. Za naszym dawnym przykładem, odrywająca się od niej „młodzież" starsza, zrozumiała (w ogniskach Poznania, Lwowa i Warszawy, z przywódcami jak Drobnik, Piestrzyński, Stahl, Malatyński i inni) zbawczą rolę Józefa Piłsudskiego, polityczną wartość nowej Konstytucji, i dziś współpracuje z Obozem pomajowym. **Młodsze** pokolenie, **w naturalnej reakcji przeciwko bezwładności starszych,** tonie narazie w ich bezpłodnym doktryneryźmie i wyładowuje swą energję w nieodpowiedzialnych działaniach. **Aktywizm tej młodzieży, wprowadzonej we właściwe koryto uczuć i woli, może stać się czynnikiem konstruktywnym w nowym Obozie.** Ale trzeba potemu czasu i umiejętnych wysiłków. Nie mówiąc narazie o masie ludu wiejskiego na ogół biernego, nad którym praca organizacyjna: kulturalno-gospodarcza może okazać się najbardziej wdzięczną, mamy na lewym skrzydle przed sobą **P. P. S., jako partję skostniałą w doktrynie z XIX wieku, liberalno-demokratycznego socjalizmu,** a tem samem bezwładną, która stale podminowana jest przez komunizm, odciągający bardziej aktywne elementy, a mniej wyrobione politycznie i społecznie doły organizacyjne bezradnie podpadają pod wpływy płatnych agentów Kominternu. Mieliśmy wreszcie B. B. W. R. dla współpracy z Rządem — zamiast go przeobrazić, oczyścić z mniej wartościowych elementów, nagle go rozwiązano — a główny wódz płk. Sławek nawet nie wydał drukiem cennych swych przemówień. Jeżeli zaś chodzi o szerokie koła inteligencji, to **jej bierność, a pozatym relatywizm i sceptycyzm moralny oraz agnostycyzm społeczno-polityczny,** nasuwa wiele trudności do przezwyciężenia i na tym terenie stoją wielkie zadania dla pozyskania jej do wytężonej pracy i współdziałania aktywnego w szeregach nowego Obozu. **Dzisiejsze liczne akcesy do nowego Obozu jeszcze n i c nie mówią.** Znamy dobrze tłumne akcesy do Konstytucji 3 Maja, a później tych samych rozentuzjazmowanych zwolenników do Konfederacji Targowickiej.

Z takiej wewnętrznej oceny, **objektywną, lecz zarazem dramatyczną zresztą prawdę posiadającą,** niewątpliwie wychodził i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, i to wszystko należy uważać za najgłębszą genezę jego apelu, potwierdzonego przez Głowę Państwa — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W tym stanie rzeczy, naszym zdaniem, **należy uważać za pewien brak w deklaracji płk. Koca,** — choćby w porównaniu z mocnymi zdaniami doktryny faszyzmu nakreślonej ręką Mussoliniego (istnieje przekład polski), — **iż nie apeluje on w dostatecznie silny sposób do potrzeby rozpoczęcia w Polsce nowej epoki i nowego wytężonego życia.** Brak w tejże deklaracji niejako światopoglądowych — etyczno-religijnych zasad, które wszczepione w duszę narodu, głosiłyby zasadę nieustannego wysiłku, tak w pojedyńczym, jak w zbiorowym działaniu. **Istota rzeczy tkwi nie tylko w zjednoczeniu, lecz raczej w indywidualnym, a tym bardziej zbiorowym wysiłku i ciągłej pracy.** Nowy Obóz musi przekształcić duszę zbiorową społeczeństwa. Jak słusznie mówi deklaracja — stworzyć nowy styl jego życia.

Już od czasów Napoleona najwięksi dyplomaci Europy nazywali Niepodległą Polskę **zwornikiem sklepienia politycznego Europy.** Jeżeli ten nowy zwornik ma się ostać — musi się stać monolitem, aby utrzymać na sobie ciężar napierających sił. Jeżeli ponadto zważymy, iż **w organizmie narodowym polskim,** — tak kulturalnie i moralnie jeszcze zaniedbanym i cywilizacyjnie jeszcze spóźnionym, — tkwi w **jego grupach miejskich,** najbardziej społecznie aktywnych, **obcy element żydowski,** — to widzimy, iż, w ośrodku przyszłego monolitu tego, założony jest **nabój dynamitowy,** groźny następstwami. Tu tkwi napozór nie wytłomaczalne, a jednak **najgłębsze źródło nastrojów antysemickich,** — które, wśród najwrażliwszej pod względem ideowo-politycznym części Społeczeństwa, wśród młodzieży, przyjmują nawet niebezpieczny dla spokoju i porządku charakter brutalnych ekscesów.

Przy dużej bierności, i zmiennej nastrojowości, Społeczeństwa, **pionem nowego Obozu winny się stać dawne grupy kombatancko-niepodległościowe.** Stąd narzuca się sam przez się wniosek, **że winniśmy się zaangażować z całej siły w pracy Obozu Zjednoczenia Narodowego.** Wytworzy się w ten sposób, tradycyjna więź dawnej naszej ideologii, i będzie impulsem woli realizacyjnej, która będzie cementować szerokie koła n a r o d o w e wokoło nowego Obozu. Jeżeli Obóz nowy ma skupić conajmniej większość Narodu, to dla jego trwałości — w sumieniach i w świadomości członków winny być głęboko założone niezłomne prawdy. **Dzisiejsze życie narodów nie szuka zmiennych prawd w dyskusjach pomiędzy partiami.** Tak mógł czynić wiek XIX., niezaburzony zmagania-

mi w wielu podstawowych dziedzinach życia państw i narodów. A tym bardziej **nie wolno tego czynić naszemu Narodowi, wystawionemu w każdej chwili na utratę bytu politycznego, w razie jego bierności i braku jednolitej woli politycznej i moralnej.** Nie znaczy to jeszcze, abyśmy zamykali się totalnie w jednym zespole politycznym i w przyszłym Sejmie. **Nasza Konstytucja dostatecznie zabezpiecza odpowiednimi przepisami trwałość i ciągłość Rządu.** Dlatego też, wynika niezbicie z jej przepisów, iż w dziedzinie kontroli i pracy ustawodawczej, **potrzebne są różnolite opinje myśli społeczno-politycznej,** będące wyrazem inicjatywy indywidualnej czy też zespołowej, **mającej źródło w masach społecznych.** Tymbardziej więc, przy takim, nakreślonym Konstytucją naszą mechanizmie polityczno-parlamentarnym, **potrzebny jest wielki Obóz Zjednoczenia Narodowego,** aby, siłą swych zasad i głębokością przekonań, był przewodnikiem podstaw moralno-politycznych całego Narodu, a prawdy te, jako fundamenty życia zbiorowego, przenosił także na teren naszego parlamentu, przesycając nimi pozostałe grupy partyjno-polityczne.

Jak widzimy, szerokość zadań, związanych z faktem tworzenia nowego Obozu Zjednoczenia Narodowego, dla przyszłych losów naszej Ojczyzny, — w refleksji swej końcowej, — **narzuca nam wizję nowej misji dla naszego pokolenia,** która przypomina nam niemal proroctwa mesjanistyczne naszych wielkich romantycznych poetów i myślicieli. I chociaż oni, w egzaltacji losów Narodu znajdującego się w niewoli, kreślili mu ponad siły i ponad potrzeby własne, wielkie cele zbawienia innych narodów przez „ofiarę" Polski — „na odkupienie politycznych grzechów świata", — to, w dzisiejszym realnym życiu Polski Niepodległej, takich wysokich zadań nie potrzebujemy sobie stawiać. Ale tym bardziej i tym silniej w nowych, bardziej konkretnych działaniach naszych, od których zawisła **historyczna przyszłość Polski,** pamiętać powinniśmy o haśle jednego z nich, — **Zygmunta Krasińskiego,** — które winno stać się — i to w każdej chwili i na każdym miejscu dla nas naczelnym rozkazem: — **„Idź i czyń — czyń ciągle i bez wytchnienia!"**

Jerzy Jastrzębiec-Zakrzewski.

Idea walki P. O. G. o Niepodległość Gospodarczą Narodu i Państwa Polskiego

w świetle zasad Kościoła Katolickiego.

Że idea walki, zawarta w zasadach P. O. G., nie jest sprzeczna z zasadami etyki katolickiej — dowodzi tego bardzo ciekawy artykuł, pomieszczony w prasie katolickiej z inicjatywy **Katolickiej Agencji Prasowej (K. A. P.),** będącej oficjalnym organem publikacyjnym kierowniczych czynników Kościoła Katolickiego w Polsce. Jest to więc głos najzupełniej oficjalny.

Artykuł ten przytaczamy:

„. . . . . .; **patriotyzm wymaga zainteresowania i współdziałania w publicznych sprawach** (wybory, działalność organizacyjna) i współpracy w utrzymaniu, zachowaniu korzeni i podstaw dobra publicznego. A te dobra, to nie tylko bogactwo doczesne, zdobycze wiedzy i kultury technicznej, ale przede wszystkim religia i moralność.

Miłość Ojczyzny domaga się obrony bytu ojczystego przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom: na wewnątrz tedy walki z siłami rozkładowymi, z burzycielami porządku państwowego, na zewnątrz zachowania należnej godności i niezawisłego stanowiska pośród innych narodów.

W świetle powyższych uwag **kwestia żydowska,** a raczej obecny stan tej kwestii, przedstawia się nie jako antysemityzm, niezgodny z etyką, **ale jako napływ troski o te wszystkie dobra, które tworzą podstawę kultury ojczystej, a zagrożone są ze strony elementów napływowych, w większej części kosmopolitycznych.**

Mam tu na myśli **akcję bojkotową,** która w istocie **nie jest wynikiem koniunktury lub dziełem pewnych ugrupowań politycznych,** ale sięga głębi duszy Narodu i ma w rzeczywistości charakter **defensywny,** chociaż tu i ówdzie przeradza się w walkę zaczepną.

Stara metoda piętnowania każdego ruchu antysemickiego jako „pogromu", nie znajduje już odgłosu w świecie, a fakt, że wielu żydom nie można nic zarzucić pod względem obywatelskim lub, że zasłużyli się w dziedzinie nauki czy sztuki, nie dotyka sedna sprawy.

Miarodajnym dla rozwoju antysemityzmu był i jest fakt, że żydzi, oderwani od korzenia ojczystego i pod względem moralnym bez oparcia i zasad, **zdobyli wiele stanowisk w życiu politycznym, kulturalnym i**

gospodarczym i będąc na tych pozycjach **stracili z oczu miarę dla roli, jaką mogą odgrywać w granicach chrześcijańskiej i polskiej kultury**, czyli że **nie wolno im wypierać, obrażać i korumpować ludności tubylczej.**

Faktem zaś jest niezaprzeczonym, że **żydzi znajdą się wszędzie tam, gdzie wre walka przeciwko chrześcijaństwu, chrześcijańskiemu porządkowi państwowemu, chrześcijańskiej rodzinie. Z nich rekrutują się najfanatyczniejsi wodzowie, najniebezpieczniejsi doktrynerzy partyj marksistowskich; oni też są współwinnymi, gdy chodzi o wyzysk i nadużycia ze strony wielkiego kapitalizmu.**

Księga oskarżeń, skierowanych w stronę żydów, nie upoważnia wprawdzie do generalizowania, ale trzeba zauważyć, że **solidarność światowa żydów nie jest tylko fantazją.** Jesteśmy świadkami, jaki gwałt podnosi prasa światowa, gdy chodzi nawet o minimalne wykroczenia antysemickie, ale **tej solidarności nie było, gdy tysiące chrześcijan mordowano w Rosji, Meksyku czy ostatnio w Hiszpanii.** „Sumienie świata" nie poruszyło się i nic nie słyszeliśmy o bojkocie tych krajów.

Gdy chodzi o bojkot żydów, który nie jest żadną zemstą, ani rasową nienawiścią, ale obroną własnych praw i dóbr kultury, trudno nie przyznać racji tym, którzy chcą ograniczyć liczbę żydów w pewnych zawodach, zmonopolizowanych wprost przez sfery żydowskie. Taki **numerus clausus** nie ma nic wspólnego z radykalnym antysemityzmem i **musi leżeć na sercu każdemu świadomemu patriocie, bo przewaga żydowska w dziedzinie ducha i kultury wpływa destruktywnie i obniżająco na poziom zajętych przez nich placówek i tłumi rodzimą, tradycyjną kulturę polską.**

Jest to więc **zdrowy odruch Narodu**, walczącego o swoje odrodzenie narodowe i duchowe i o ekonomiczną egzystencję, której zagraża ludność napływowa, **nie mogąca rościć sobie praw do życia i rozwoju kosztem ludności tubylczej, zrosłej z ziemią i krwią własną przez wieki tej ziemi broniącej.**

Dalecy jesteśmy od zasady, że cel uświęca środki, stwierdzamy z całą stanowczością, **że samoobrona Narodu przed zalewem obcego, przeważnie destruktywnego żywiołu, nie przedstawia żadnych zastrzeżeń ze strony etyki katolickiej i należy do obowiązków dobrze pojętej Miłości Ojczyzny."**

(—) Ks. Dr. Zygmunt Kozubski

Prof. Uniwersytetu J. P.

Zygmunt Belina-Wóycikiewicz.

Z dnia dzisiejszego...?

Dziwne rzeczy dzieją się w Polsce..., ci, którzy dotąd uważali słowo „N a r ó d" — za wyklęte ze słownika, przez sam fakt przyjęcia deklaracji płk. Koca powiadają dziś:

— Niema sprzeczności pomiędzy interesem Narodu, a interesem Państwa — co można rozumieć, jako hasło państwa narodowego...?

Ci, co nie uznawali bodaj nawet istnienia kwestji żydowskiej, teraz powiadają:

— Żydzi nie mogą należeć do O. Z. N.

Ci, co nie chcieli nawet słyszeć o jakimkolwiek pierwszeństwie Katolicyzmu, głośno skandują:

— Naród Polski związał się duchowo z katolickim Kościołem i stwierdził niejednokrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi.

Ci, co stali na stanowisku klasowym, uznawali marksizm za doktrynę wartościową, uważali solidaryzm społeczny za bzdurę, powiadają kornie:

— Przekreślamy dziś walkę klas.

I tak punkt po punkcie, liberalni działacze z dawnego B. B. W. R., przyjmując ramową deklarację płk. Koca, zaczęli przekreślać dotychczasowe swoje credo ideowe, przyjmując — przeciwne. Byle pozostać wśród tych, co rządzą...

Jednak Społeczeństwo nasze — słusznie, czy nie — nie ma zaufania do dawnych ludzi B. B. W. R., którzy umieli trzymać Naród w ryzach, natomiast nie potrafili zdobyć zaufania! To też naszpikowanie O. Z. N. tymi nazwiskami sprawi, iż dzisiejsza rezerwa — może się bardzo łatwo zamienić w niechęć i walkę...

Oczywiście nie chodzi o to, aby z dawnego B. B. W. R. nikogo do O. Z. N. nie przyjąć, tym więcej, gdy z obozu rządzącego wyszła inicjatywa. Ale, co innego, gdy na podstawie deklaracji ideowo-politycznej płk. Koca przyzywa się ludzi nowych, wśród których ten i ów z dawnego B. B. W. R. może się znaleźć, a co innego, gdy obok kilku mało znanych nowych ludzi, widnieje długi szereg starych dobrze znanych „sanatorów". Społeczeństwo nigdy im już nie zaufa, jako politycznym przywódcom i firmantom obozu płk. Koca. Trzeba się więc raz zdecydować na jakąś wyraźną politykę — albo O. Z. N., mimo wszelakich węzłów osobistych, historycznych względnie uczuciowych, zdoła się raz na zawsze odciąć od owych „sanatorów", albo zostanie odcięty od Społeczeństwa. Sytuacja jest bowiem tak poważna, rozdziały społeczne tak głębokie, że tylko najgłębsze ofiary mogą dać ratunek.

Powiadamy — albo **dla przyszłości** O. Z. N. poświęci przeszłość i zjednoczy Naród Polski, albo też Obóz płk. Koca stanie się adresem jeszcze mniej popularnym, niż było dawne B. B. W. R. i wielka próba płk. Koca nie da pożądanego rezultatu. A szkoda!....

Jan Jakub Kowalczyk.

Kto ma zrobić decydujący krok!

W num. 3—4 „Placówki" omówiłem w szczegółach pierwszy stanowczy krok, mający prowadzić „ku uspołecznieniu wielkiego przemysłu". Krokiem tym ma być oddanie Wspólnoty Interesów na współposiadanie i na współwłasność Państwu Polskiemu, Narodowi Polskiemu i wszystkim zatrudnionym w zakładach i przedsiębiorstwach tejże Wspólnoty pracownikom fizycznym i umysłowym. Pisząc mój artykuł, nie wiedziałem jeszcze, jaką łączną wartość posiadają wszystkie jej zakłady i przedsiębiorstwa. Dla tego też, zaczynając od tej niewiadomej, przyjąłem na chybił-trafił sumę 100.000.000 złotych. W międzyczasie w „Polsce Zachodniej" z 24 kwietnia b. r. ogłoszono „Fuzyjny bilans otwarcia" nowo ochrzconej „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych S. A." na dzień 1 stycznia 1937 r. I czego dowiadujemy się z tego fuzyjnego bilansu otwarcia?

Otóż według niego majątek stały w ruchomościach i nieruchomościach podano tam na 292.153.022 złotych i 61 groszy. Krótko i zwięźle więc możemy powiedzieć, że wartość bilansowa wszystkich nieruchomości i ruchomości tego koncernu wynosi w zaokrągleniu 300 milionów złotych.

Tej wartości księgowej przeciwstawiono kapitały własne w łącznej sumie 298.589.000 zł., z czego na kapitał akcyjny przypada 149.350.000 zł, zaś na fundusz amortyzacyjny 131.000.000 zł i na rezerwę specjalną 18.224.595 zł. Gdy te sumy zaokrąglimy, otrzymamy na kapitał akcyjny 150 milionów i również 150 milionów zł na fundusz amortyzacyjny i na rezerwę specjalną.

Mamy więc całkowitą wartość majątku Wspólnoty w sumie 300 milionów, której przeciwstawia się jako równoważnik suma w wysokości również 300 milionów złotych, składająca się ze 150 milionów złotych kapitału akcyjnego i ze 150 milionów złotych funduszu amortyzacyjnego i rezerwy specjalnej.

Byłby to idealny stan majątkowy Wspólnoty, gdyby nie gnębiło nas oświadczenie z przed mniej-więcej roku przedstawicieli wielkiego przemysłu górniczo-hutniczego, w którym stwierdzono smutny fakt, że bez wyjątku wszystkie zakłady naszego wielkiego przemysłu gonią resztkami, nie mając gotówki na remont, i że remont ten jest nieodzowny, bo urządzenia są przestarzałe lub całkiem stare i nie do użycia, i potrzebne są olbrzymie nowe sumy, jeżeli nasz przemysł ma stanąć na wysokości zadania. A takiej gotówki żadne przedsiębiorstwo nie posiada.

Oświadczenie to upoważnia nas do wniosku logicznego, że także nasza Wspólnota Interesów nie posiada gotówki na zainstalowanie urządzeń nowoczesnych w jej zakładach i przedsiębiorstwach, innymi słowy, że zjedzone są cały kapitał akcyjny, cały fundusz amortyzacyjny i cała rezerwa specjalna, i że potrzebne są nowe fundusze, by włożony w majątek kapitał mógł zacząć działać należycie i przynosić korzyść Państwu i Narodowi.

Zatem do 150 milionów złotych kapitału akcyjnego trzeba dodać nowy kapitał akcyjny a oprócz niego może jeszcze wypuścić obligacje na jakąś większą sumę, by Wspólnota mogła być „postawiona na nogi" i by jej huty, fabryki i kopalnie mogły zacząć działać sprawnie według potrzeb nowoczesnej techniki zgodnie ze słusznymi wymaganiami pracowników.

Gdy to wszystko zważymy, mogę w dalszym ciągu obstawać przy mojej tezie, że należałoby powiększyć kapitał Wspólnoty w rozmiarach, podanych przeze mnie w num. 3—4 „Placówki". Rząd Rzeczypospolitej powinienby jednak skreślić 50 milionów złotych ze swej 150-ciomilionowej pozycji akcyjnej celem dalszego „uwartościowienia" Wspólnoty.

(Nawiasem, ale podkreślam wyraźnie: **tylko nawiasem proponowałbym** nieco inne załatwienie się z tymi 150 milionami złotych obecnego kapitału akcyjnego, a mianowicie: Państwo zatrzymuje dla siebie 100 milionów złotych, jak to przedstawiam w numerach 3—4 „Placówki". Pozostałe 50 milionów złotych Państwo odstępuje w prezencie społeczeństwu śląskiemu, które Polsce w posagu wniosło olbrzymi przemysł śląski, i dzieli ten prezent w sposób następujący:

1) Wszyscy pracownicy fizyczni i umysłowi Wspólnoty — liczę ich łącznie na plus minus 25.555 głów — dostają każdy po 5 akcyj darmowych, po 100 zł. akcję. Daje to 25.000 razy 5 = 125.000 akcyj, pomnożonych przez 100 (złotych), co wynosi 12.500.000 zł.

2) Wszyscy emerytowani pracownicy względnie pozostałe po nich wdowy, o ile są obywatelami wzgl. obywatelkami Rzeczypospolitej Polskiej, dostaną również po 5 akcyj — łączną ich liczbę szacuję także na 25.000 głów. Daje to więc drugie 125.000 akcyj = 12.500.000 zł.

3) Wszyscy uczestnicy powstań śląskich i zasłużeni działacze narodowi na Śląsku — liczę wszystkich razem na 50.000 głów — dostaną również po 5 akcyj darmowych, co daje razem 250.000 akcyj po 100 zł. = 25.000.000 zł.

Razem tedy całkowita suma w liczbie 500.000 akcyj wynosiłaby 50.000.000 zł. Przy zakończeniu Konwencji Genewskiej byłby to wspaniały gest ze strony Rządu Polskiego w stosunku do społeczeństwa śląskiego i tych wszystkich Polaków, którzy w ja-

kikolwiek sposób przyczynili się do zdobycia Śląska dla Polski. — Powtarzam jeszcze raz, że jest to nawiasowa propozycja, nad którą jednak warto się zastanowić).

Resztę mojego projektu z num. 3—4 „Placówki" zostawiam nietkniętą, z jedną tylko zmianą, że liczba akcyj nominalnych i niezbywalnych wynosiłaby 2.500.000, zaś ilość akcyj na okaziciela (względnie obligacyj) 2.000.000. Cały kapitał Wspólnoty wynosiłby nie 400, ale 450 milionów złotych.

Wspólnota wyposażona w tak poważną sumę, w czym świeży zapas gotówki wynosiłby 300 milionów złotych, mogłaby prócz ulepszania jej istniejących zakładów, organizować nowe przedsiębiorstwa, np. w widłach Wisły i Sanu, i wogóle daćby mogła w ten sposób początek stale nowo powstającym przemysłom i przedsiębiorstwom handlowym, a conajważniejsze, stałaby się z czasem instytucją, skupiającą w sobie wciąż nowe kapitały inwestycyjne, gdyż mogłaby co kilka lat wypuszczać na rynek nowe emisje akcyj i wciąż nowe zakładać przedsiębiorstwa.

Nastąpiłoby to, czego dziś w Polsce brak: **Stworzenie podwalin pod szczytową formę rozwoju gospodarczego, którą właśnie jest Spółka Akcyjna, oparta na sprawiedliwości społecznej,** to jest taka spółka, któraby spełniała cztery następujące zadania:

1) Dopuszczałaby do udziału w gospodarce społecznej, krajowej i narodowej nawet najbiedniejsze jednostki, dając każdemu możność do lokowania oszczędności w jej akcjach lub obligacjach.

2) Gromadziłaby u siebie wszystkie istniejące w kraju oszczędności szerokich mas społecznych, coraz większe skupiając w sobie kapitały.

3) Dzięki tak wzrastającym stale kapitałom mogłaby wyzyskiwać wszystkie zdobycze techniki i dążyć do coraz większego postępu i do potęgi materialnej Narodu i Państwa.

4) Dzięki stosowaniu zdobyczy techniki produkowałaby coraz taniej, umożliwiając tym samym łatwy zbyt produktów porówno w kraju jak i za granicą.

W naszym życiu gospodarczym nastąpiłby całkowity przewrót. Dziś bowiem w Polsce rynek akcyjny nie istnieje — jest ubity i martwy a ubił go nie kto inny, jak tylko polityka skarbowa — gospodarka fiskalna naszego Państwa, z powodu co chwila powtarzającej się emisji papierów państwowych, które po obniżce urzędowej dają spekulantom możność taniego skupywania ich na giełdzie po 40 i 50 procent poniżej pari, co zapewnia nabywcom wysokie oprocentowanie i chroni ich w dodatku przed opodatkowaniem obfitych dochodów.

Przeciwnie zachowuje się polityka fiskalna odnośnie do spółek akcyjnych. Są one bowiem potrójnie opodatkowane, gdyż muszą płacić — obok patentów — podatek obrotowy, podatek dochodowy, w skutek progresji niesłychanie wysoki, a akcjonariusze w dodatku muszą jeszcze osobiście uiszczać podatek dochodowy, pochodzący z dywidend. Przy takiej gospodarce fiskalnej żadna spółka akcyjna nie może się rozwijać i o tyle kierownicy wielkiego przemysłu mają słuszność, gdy podnoszą rozpaczliwie głos, że nie mogą przeprowadzać żadnych inwestycyj, bo wszystkie zyski zabiera im fiskus.

Jeżeli natomiast spółkę akcyjną stworzy Państwo razem ze społeczeństwem w najszerszym jego zakresie a przestrzegać będzie zasad rozumnej gospodarki na wzór Banku Polskiego, w niedługim czasie wybrniemy z impasu gospodarczego i wejdziemy na drogę mądrego gromadzenia oszczędności i kapitałów dla celów gospodarczych w pierwszym rzędzie, z czego znów korzystać będzie także polityka finansowa Państwa w myśl zasady: Wszyscy za jednego, to jest dla wspólnej gospodarki, a jeden za wszystkich, czyli ta właśnie wspólna gospodarka dla każdego członka społeczeństwa i dla Państwa równocześnie.

Po tym nieco przydługim, ale niezbędnie potrzebnym wykładzie, dajmy na reszcie odpowiedź na pytanie: Kto ma się zająć wprowadzeniem w życie tego projektu?

Zdaniem moim nie kto inny jak nasz Rząd, a tu znów w pierwszym rzędzie Ministerstwo Skarbu, jednakże przy wydajnej pomocy ministerstw gospodarczych, szczególnie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Ministerstwa Opieki Społecznej.

Dziś ministerstwa te współpracują z sobą razem nad podniesieniem gospodarki narodowej, lecz wysiłki ich idą często nie w kierunku budowania potęgi gospodarczej Państwa i Narodu, a raczej trzymają się średniowiecznego systemu jałmużników, ściągając skądbądź i z kogo się da tak zw. dobrowolne datki dla usuwania bezrobocia i dla wykonywania robót publicznych. Jak jałmużnictwo średniowieczne okazało się anachronizmem i wyrugowane zostało przez kapitalizm, tak obecnie wybujały i rozhukany kapitalizm winien być ujęty w mądre karby gospo-

darki społecznej, **kapitalizmu uspołecznionego, opartego na spółdzielczości akcyjnej całego Narodu.**

Zadanie to, jeśli ma być uwieńczone powodzeniem, musi wziąć na siebie nasz Rząd. Mamy już przykład, jak się to robi, mianowicie, gdy Ministerstwo Skarbu we wrześniu 1933 roku zabrało się rączo do uruchomienia Pożyczki Narodowej. Pamiętam zebranie na sali konferencyjnej Ministerstwa Skarbu. Byli tam zgromadzeni koryfeusze życia gospodarczego i finansowego w Państwie. Nie wszyscy byli ożywieni zapałem, niejeden z trudem zdołał ukryć swą kwaśną minę. Nickt jednak nie miał odwagi wszczynać opozycji przeciwko pożyczce. A gdy przyszło do jej rozpisania, deklaracje przewyższyły żądaną sumę w dwójnasób. I w ciągu dziewięciu miesięcy społeczeństwo złożyło 339.000.000 złotych.

Gdyby teraz Rząd zechciał zainteresować się moim projektem i gdyby wziął jego realizowanie w swe ręce, byłoby dla niego rzeczą łatwą, powtórzyć doświadczenie z września 1933 roku, bo termin nagromadzenia 300.000.000 złotych trwałby nie dziesięć miesięcy, a pięć względnie nawet dziesięć lat.

Uważam, że mym projektem spełniłem czyn patriotyczny. Rozpatrzyłem go z różnych możliwych stron i w zasadzie nie widzę przeszkód w jego zrealizowaniu. Potrzeba tylko dobrej woli sfer kierujących nawą naszego Państwa, by go uruchomić i przeprowadzić. Jeżeli zawiera braki i niedociągnięcia, łatwo będzie je usunąć, bo w życiu społeczeństw, państw i narodów da się dużo rzeczy wprowadzić w czyn zbiorowymi siłami, czemu jednostka czy nawet grono jednostek sprostać nie jest w stanie.

Maksymilian Malinowski
Senator R. P.

Razem nam iść!

Niedawno, bo w końcu minionego roku wielu z działaczów niepodległościowych obchodziło 50-lecie „Zetu" — pierwszego na większą miarę i w głąb sięgające w swoim czasie zespolenie dążności pod patronatem Zygmunta Miłkowskiego — T. T. Jeża. Ludzie ówczesnego pokolenia i czasu doskonale pamiętają autorytet i wpływy moralne tego wielkiego patryjoty i pisarza, nieustępliwego twórcy programu „walki czynnej". Na rocznicowem zebraniu „Zetu", oczywista, nie znaleźli się wszyscy, którzy po zapoczątkowaniu tej Organizacji i w pierwsze lata jej skupiającej duchowo, ideowo organizacji współpracowali z nią. Ale i ci z pamiętających te, wówczas wznowione w kierunku osiągania niepodległości Narodu — poczynania nietylko Jeża, ale i innych, mają w miłej owych poczynań pamięci. Kojarzyły się one z wcześniejszymi nieco wystąpieniami)czasu wojny turecko-rosyjskiej r. 1877) Adama Szymańskiego, Leona Bieleckiego i innych, (zesłanych wówczas na Syberję, lub co tylko wróconych), ale starały się wgłąb duszy społeczeństwa przedostać na pewien nowy ład pomyślaną organizację.

Już więc 50 lat ubiegło od owego czasu, gdy po dłuższej przerwie od r. 1861—1863 z powstaniem „Zetu" na nowo we wszystkich dzielnicach Polski i zagranicą myśl odrodzenia i potrzeby organizacji niepodległościowych Narodu zaczęła się objawiać. Okres lat dziewięćdziesiątych był okresem dużego w tym względzie wewnętrznego ożywienia. Skupiali się ludzie przy „Głosie", porozumiewali się na specjalnie zwoływanych zebraniach (np. u dzisiejszego prezesa Bukowieckiego), próbowali poczynań bezpośredniej agitacji. Z nieboszczką Jadwigą ze Szczawińskich Dawidową próbowali wpływać na poszczególne seminarja nauczycielskie, w 1892 r. Jan Poplawski z innymi wydali dla ludu odezwę przeciwko Caratowi i roli jego żandarmów oraz zwykłej policji. Rezultatem działania tego były rewizje. Po wsiach odezwy te dostały się do rąk policji, która też „po nitce do kłębka" trafiła do niektórych rozsyłających je, a w tem i do piszącego, do M. Brzezińskiego, Ad. Zakrzewskiego. Wchodzenie zresztą z tymi poczynaniami do ludu wtedy było jeszcze przedwczesne. Bo przeważnie stykały się one z ludem surowym, nieprzygotowanym, nawet niechętnym na tego rodzaju wpływy. Uwidoczniało się to zwłaszcza w powiatach północnych, gdy np. w powiecie puławskim- będącym pod wpływem bardzo demokratycznego działania studentów „puławiaków" i pisarki Antoszki już w r. 1896 grupa chłopów (Stefan i Filip Wójcikowie z Pożoga synowie powstańca, zdobywszy „jaszczyka" z pieniędzmi w 1863 r. — Szymona oraz Sietnicki z Kurowa, Rejmak i inni) za „politykę" została wysłana do Wschodniej Rosji.

Po miastach robota uświadamiająca szła żwawiej, od czasu zwłaszcza gdy zaczęły tu wydawać owoce swej pracy „kółkowicze gimnazjalni" (J. Grabiec i in. i oświatowe prace niewiast.

Ale i na wieś stopniowo przedostawała się i stwarzała tam pewien, z biegiem czasu wzrastający ruch, działalność odradzająca. Tu stwierdzić należy powszechnie mało znany fakt, że i t. zw. 10-dniowe Kursy pszczelniczo-ogrodnicze w Warszawie przez i przy Tow. Pszcz.-Ogrodniczym w r. 1892 zapoczątkowane i odtąd do r. 1900 stale prowadzone przyczyniły się w dużym stopniu do uświadomienia i budzenia się ducha niepodległościowego na wsi. Na kursa te przybywało już około r. 1895 po 100—200 i więcej najżywszych, umysłowo rozbudzonych chłopów. We dnie słuchali wykładów specjalnych, odbywali praktykę pszczelniczą lub ogrodniczą, a w czasie pauz i w porze wieczornej do późnej nocy przesiadywali „na

pogadankach" o zaborcach, o „caracie", o konieczności niepodległościowych dążności Narodu... Jahołkowska, Julia Pawłowska, Dziubińska i inne były tu wykładowczyniami. Jeden z takich kursantów — Błażej Dzikowski, pszczelarz i rolnik z Urzędowa w powiecie janowskim (lubelskie) wpływ tych kursów na stworzenie w ludzie wiejskim ruchu niepodległościowego opisał w Nr. 5. „Niepodlegości" z r. 1930.

Pracy tej nie prowadzili ludzie bezpośrednio z „Zetem" związani; ale z tej samej ideowej pobudki Jeża wyrośli oni i . . . co ciekawe, z tego zapoczątkowania zrodziła się potem cała robota ludowa, chłopsko-niepodległościowa. Nie wywodzi się ta robota z działania tych „ludowców", o których mówi J. Grabiec w swojej „Czerwonej Warszawie", że byli oni wśród studentów „Bratniaków" na Uniwersytecie Warszawskim. Robota niepodległościowo-ludowa wywiodła się głównie z zapoczątkowania jej na 10-dniowych Kursach, o których wyżej mowa, i stopniowo rozwijała się po własnej swojej linji, znacznie zaś urosła i coraz bardziej dojrzewała, wzmagała się od okresu „rewolucyjnego" roku 1905. Działalność szkoły rolniczej dla dziewcząt wiejskich wspomagała i umacniała tę pracę. Za przykładem 10-dniowych Kursów warszawskich, a następnie odbywanych w Pszczelinie, Szkoła w Kruszynku kontynuowała żywą niepodległościową i uspołeczniającą pracę wśród ludu wiejskiego. Na specjalnie urządzanych kursach i wystawach w Kruszynku bywało po 500 do 1.000 ludzi z różnych okolic b. Kongresówki, „Zaranie" i „Siewba" były organem tej roboty skupiającej i ożywiającej „ruch ludowy" społeczny, gospodarczy i... niepodległościowy. „Zaranie", a w niem cały szereg współpracowników, szczerych niepodległościowców, stwarzało tę wielką ideologię ludową, która wyrabiała nie tylko zwykłą potrzebę, ale i ambicję moralną ziszczenia się idei niepodległościowych w parze właśnie z ruchem odrodznia gospodarczego i społecznego. „Sami Sobie" — mówiło się — Polskę odbijemy zaborcom i „sami sobie" zbudujemy Ją mocarną.

Grupa „ludowców" szła zawsze i ręka w rękę z tymi „Straceńcami", którzy pod wodzą Józefa Piłsudskiego, z czystą intencją uzyskania niepodległości Narodu szli na bój ze wszystkimi trzema zaborcami. Taka jakaś była u nich dziwna wiara, że „padną tamci, a nasi zwyciężą!...

Tak się w ludzie polskim samoistnie rozwijała świadomość i potrzeba „ruchu ludowego" wogóle, a z nim w parze i ruchu niepodległościowego. I powiedzmy sobie szczerze, po męsku: W parze z powstaniem ogólnego — społecznego i gospodarczego „ruchu ludowego", powstał wśród chłopów i ruch niepodległościowy. W parze szły one ze sobą i to jest naturalne: bez pierwszego nie byłoby i drugiego, jak go nie było w r. 1831, ani później w r. 1863.

„Ruch ludowy" w kierunku niepodległościowym, powstającym stopniowo w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego wieku, szedł, rozwijał się i umacniał samodzielnie, ale równolegle w parze i nawet w porozumieniu z zapoczątkowanym przez „Zet" w r. 1886 ogólnym ruchem niepodległościowym, z jego akcją, mocno ujętą potem przez Józefa Piłsudskiego i jego Legiony, przez wszystkich, którzy nie ustąpili z obranej w r. 1886 drogi, nie poddali się na kilka lat przed wojną światową propagowanemu lojalizmowi wobec zaborców i hasłom pracy organicznej.

Jakżeby, moim zdaniem, było wskazanem i korzystnem państwowo, gdyby ci wszyscy, którzy od tylu lat, nie zbaczając wtedy na bezdroża, czy rozdroża, lojalistyczno-ugodowe także i nadal razem i nieugięcie, a w porozumieniu ze sobą szli w pszyszłość, o jedno dziś twardo dbając: o budowanie mocy Polski!

Zadania „Zarzewia" w dobie obecnej.

Dla wznowienia ideowej pracy publicznej, wytrwale i planowo prowadzonej, wszyscy byli **Zarzewiacy, Drużyniacy i członkowie tajnego Skautingu** winni corychlej skupić się w ramach istniejącego Stowarzyszenia pod nazwą: **„Zarzewie".** Naczelnym zadaniem Stowarzyszenia jest prowadzenie zbiorowej pracy nad utrwaleniem bytu i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej (art. 5, punkt a) statutu Stowarzyszenia).

Wznowioną pracę naszą powinniśmy rozpocząć od dokładnego, w poszczególnych skupieniach wzajemnego poznania się. Nastąpi to przez współżycie koleżeńskie i drogą stałej wymiany myśli oraz dyskusji organizacyjnych. W ten tylko sposób najłatwiej ustalone zostaną zasady oraz konkretne próby pracy naszej tak wewnątrz poszczególnych skupień, jako też i na zewnątrz. Tylko tą drogą stworzymy dość rychło, właściwy nam **nowy typ pracy publicznej,** odpowiadającej dawnym metodom naszego działania w ruchu „Zarzewiackim".

Jak wiadomo, dawna praca nasza wyróżniala się **stałą i nieugiętą walką o konkretny cel naszego politycznego działania.** Celem jego było zdobycie drogą orężnej walki Niepodległego Państwa Polskiego. Środkiem zaś do zrealizowania tego najwyższego celu naszego była nieustanna działalność wychowawczo-wojskowa, przygotowująca kadry **Armii Polskiej.**

Dana praca nasza była prowadzona nie tylko wewnątrz naszych organizacyj. Miała ona również charakter i zadanie wciągnięcia w nasz ruch ideowy

szerokich mas. Była to myśl zmilitaryzowania całego ówczesnego społeczeństwa polskiego. Albowiem chodziło nam wtedy o to, **ażeby przyszła zwycięska walka orężna była dokonana przez cały Naród,** a nie w drodze jakiegoś doraźnego i nieopatrznego spisku.

Podstawą tak szeroko i daleko założonej naszej pracy wychowawczej był, głęboko przez nas uświadomiony i odczuty, nieodwołalny nakaz moralny: **wypełnienia przez nas wszystkich, bez zastrzeżeń i najbardziej skrupulatnie obowiązków osobistych i organizacyjnych.** Dlatego też ciągle i nieustannie szczepiona była przez nas zasada **poczucia najwyższej odpowiedzialności za czyny nasze.** Drugą zasadą systemu prac naszych było **podporządkowanie spraw osobistych i organizacyjnych nakazom wyższej natury.** Treścią jej było ciągłe realizowanie, drogą stopniowych wysiłków, już w więzach niewoli, przez taką pracę naszą, przyszłego Państwa Polskiego.

Na wzorach dawnej, Niepodległościowo-państwowej pracy naszej, winna się oprzeć i wznowiona nasza praca „Zarzewiacka". Winna ona nade wszystko polegać **na najbardziej skrupulatnym wypełnianiu obowiąków osobistych we własnej, wznowionej, organizacji.** Tę samą zasadę mamy stosować, w imię tradycji „Zarzewiackiej", również w tych wszystkich organizacjach, w których uczestniczymy. Już przez to samo, przez natężenie prac naszych, usprawnimy działalność tak własnej organizacji, jak i innych, gdyż w ten tylko sposób podniesiemy poziom ideowy i twórczy tych organizacyj.

Dalej winniśmy wciągać do pracy publicznej osoby stojące na razie poza organizacjami, gdyż w ten sposób ożywimy dany teren przez pracę społeczno-gospodarczą, kulturalno-polityczną i t. p. Chodzi więc tu o dążenie **do uaktywnienia w czynnej służbie publicznej najszerszych kół obywateli miejscowego środowiska.**

W pracy naszej, tak ze względu na charakter, tradycje i cele dawne nasze, jak i rodzaj i teren dawnej pracy naszej, w chęci przekazania następnym pokoleniom ideowo-moralnych wartości tej pracy, winniśmy szczególną uwagę zwrócić na całą **młodzież,** zarówno ucząca się, jak i pracująca, miejską i wiejską. W taki sposób, wznawiając dawne poczynania nasze, będziemy stosować tradycyjne metody nasze, przez nas już wypróbowane, a prowadzące do pozytywnych rezultatów, właściwego wychowania państwowego i obywatelskiego. Szeroka realizacja takiego typu pracy będzie gruntowaniem najgłębszych fundamentów życia publicznego w Polsce. Albowiem dziś, naczelnem zawołaniem naszem winno być dążenie: **przez silne umysły, nieskazitelne i ofiarne charaktery obywateli do mocy Narodu i potęgi Państwa.**

Snując takie zasady pracy obywatelskiej, na nowo realizowanej przez naszą organizację i członków tejże na terenie innych organizacyj, należy dla trwałego budowania takiej pracy, w krótkiej charakterystyce oraz krytycznej ocenie, nie pomijając i stron dodatnich, **wytknąć wady i wszystkie niedociągnięcia w pracach dzisiejszych.**

Należy energicznie wykazywać pilną potrzebę konsolidacji wewnętrznej **Obozu Marszałka Piłsudskiego** przez włączenie w jego ramy wszystkich dawnych elementów, **które zasłużyły się w pracy niepodległościowej,** jak i tych elementów pozytywnych i zdolnych do pracy twórczej, które należy corychlej pociągnąć do prac tego Obozu. Również należy usilnie rozwijać tę myśl, **iż treść ideową Obozu stanowią wszystkie tradycje dawnej pracy niepodległościowej, jak i wartości duchowe i moralne, osiągnięte przez dawną pracę i walkę orężną o Niepodległość Polski.** Powszechna, bezkompromisowa realizacja tych ideowych wartości, to jedyna i wyłączna droga działania Obozu Niepodległościowego.

I wreszcie, — wznawiając pracę naszą, należy utrwalać tę niezmienną prawdę, **iż mocne Państwo, to nie tylko silna duchem i dobrze zorganizowana oraz obficie sprzętem wojennym zaopatrzona Armia;** — jak również sprawna, jednolicie działająca, posłuszna naczelnym władzom, uczciwa administracja państwowa, tudzież dalekosiężna, przewidująca i śmiała polityka zagraniczna. Do granitowych podstaw potęgi Państwowej należy włączyć **nade wszystko** — jednoczące wszystkich obywateli: **solidarne z rządem cele całego społeczeństwa.** Społeczeństwo to — ciągle pomnażając, drogą samoistnej inicjatywy, własne potrzeby kulturalne i gospodarcze i środki ich zaspokojenia — winno czynić to w imię najwyższego celu, t. j. **dla dobra Narodu i Państwa.** Warunkiem zaś oraz hasłem takiego **organicznego zespolenia celów i wysiłków społeczeństwa z Państwem,** stać się winno jak najszybsze i najwszechstronniejsze wciągnięcie szerokich mas miejskich i wiejskich w krąg samodzielnych wysiłków, twórczych, w zaspakajaniu swych wielorakich potrzeb. Należy szerzyć tu jedynie trafną i zdrową zasadę, **iż motorem życia zbiorowego jest ciągłe stawanie się i odnawianie solidarnej woli społecznej** — przez własną inicjatywę i pracę. **Działalność zaś organów państwowych w każdym** normalnie rozwijającym się organizmie społe-

czno-państwowym **jest wyłącznie tylko funkcją regulującą.** Interwencja Państwa, lub nawet etatyzacja życia zbiorowego, winna następować tylko w tych wyjątkowych wypadkach, kiedy zachodzą niepokonane sprzeczności, lub w tych ramach kiedy, w interesie publicznym i dla zaspokojenia jego potrzeb, zbyt słaba jest inicjatywa prywatna

I tylko w świetle takich zasad — i na podstawie podobnych, w nas samych utrwalonych prawd społeczno-politycznej natury — winna być również podjęta, dotychczas tak zaniedbana, **wszechstronna organizacja ludności miejskiej i wiejskiej,** np. w ramach **Polskiej Organizacji Gospodarczej (P. O. G.)** Stawia ona i w tym zakresie nowe zadanie i cele piniersko-organizacyjnej, wychowawczej pracy — dawnym kołom niepodległościowej inteligencji. I ta **zaniedbana dziedzina pracy w Polsce, nakłada szczególne obowiązki i na nasze Stowarzyszenie,** chcące i nadal kontynuować dawną, nieprzedawnioną bezinteresowność i ideowość „Zarzewiacką" w pracy publicznej!

L. M. N.

Więcej sprawiedliwości!

Ślązak — niepodległościowiec walczył o wyzwolenie Górnego Śląska z pod jarzma potęgi pruskiej i dzięki jego wytrwałości i ofierze z krwi i mienia znaczna część ziemi śląskiej z jej wielkiemi skarbami przyłączoną została do Polski. I cieszył się powstaniec śląski, gdy po wszystkich tych trudach walk wyzwoleniowych mógł odpocząć na wyzwolonej ojczystej ziemi, a będąc pewny jutra, nie pragnął więcej, jak rzetelnie wykonaną pracą zawodową przysłużyć się swej nowej ojczyźnie. Takie też uczucia mieli w swych sercach wszyscy ci rodacy, którzy z części Śląska pozostałej w niewoli pruskiej przybyli do Polski jako uchodźcy, zostawiając po drugiej stronie granicy ojców starych, braci i siostry, a wielu z nich nawet z wielkim trudem i krwawo zapracowane mienie.

Wszyscy ci, którzy w walkach wyzwoleńczych o Górny Śląsk udział brali, mają nieprzedawnione moralne prawa do spokojnego bytowania na wolnej ziemi śląskiej i przynależnego im szacunku jako żołnierzom — ochotnikom, bo tak kwalifikuje się urzędowo udział w powstaniach śląskich. Niestety prawa te bardzo często i w licznych wypadkach bywają uszczuplane i peowiacy-powstańcy wraz z swymi rodzinami żyją w ciągłej obawie przed jakiemś osobliwem widmem przyszłości ciemnej. A widmo to znane jest szczególnie kolejarzom śląskim. Chodzi tu zwłaszcza o translokacje czyli przesiedlenia przeważnie bojowników górnośląskich z **DOKP Katowice** do głębi Polski, przeważnie do wschodnich województw. Tu stanowczo brak wszelkiej sprawiedliwości w stosunku do śląskiego kolejarza-powstańca! Bo wyrywa się go ze stron ojczystych, z któremi się zżył, gdzie często własny domek posiada, lub po ojcach w spadku otrzymać może, — i wysyła się go na wschód, gdzie wyznaczone mu nowe stanowisko służbowe objąć ma w przeciągu 5 dni. Takie przeniesienia są krzyczącą niesprawiedliwością i powinny być zaniechane. O ile już konieczność służbowa lub dobro państwa przesiedlenia wymaga, to przeniesienie kolejarza — ślązaka — niepodległościowca na wschód powinno nastąpić przynajmniej ze skromnym awansem, żeby kolejarz taki wzburzonemu swemu sumieniu mógł dać odpowiedź: „jestem przeniesiony z awansem!". Prócz wyższego stopnia służbowego kolejarz taki powinien na nowem miejscu otrzymać też porządne, ludzkie mieszkanie i w pierwszym czasie doznać pomocy i opieki pod każdym względem. Jeśli już wysyłać na wschód Ślązaków, to przedewszystkiem ludzi, którzy się chwalą, że nic dla Polski nie zrobili, a jednak dobrze im się powodzi.

Jeszcze czas naprawić te przykre zło i poszanować tego bojownika o wolność Śląska i Polski! Niech zostanie poszanowane i uznane zarządzenie Komendanta Piłsudskiego, wydane z Jego polecenia w Warszawie w roku 1920 przez MSWOJSK. Oddz. II Sztabu nr. 5059/20. I. w sprawie traktowania śląskich bojowników oraz uchwały Rady Ministrów z marca 1922 r. i wydaną przez pana Premiera Ponikowskiego pkt. 7), że przeniesienie poza Śląsk nastąpić powinno tylko w zasadzie w postępowaniu dyscyplinarnym lub na osobiste życzenie. Gwarancje powyższe przesłano Wydziałowi Kolejowemu przy Naczejnej Radzie Ludowej w Katowicach do użytkowania dla spraw personalnych.

Bojownik o wolność Śląska i Polski

po 15-u latach niepodległości.

OD ADMINISTRACJI.

Na pytania informujemy, że „Placówka" ma

KONTO P. K. O. 302 603.

Blankiety konta P. K. O. załączyliśmy do przesyłek majowego numeru „Placówki". Prosimy wszelkie wpłaty wysyłać na nasze konto P. K. O. i uiścić zaległą prenumeratę.

MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU

Gdy wiedzion sławy szczytnemi drogami
Na kartę dziejów złotemi głoskami
Się wpisał polski lud,
Gdy pokolenia chyliły swe czoła
Przed jego duchem, którego nie zdoła
Zgiąć żadnych wrogów trud,
I Biały Orzeł w uwięzi trzymany
Przez trzy mocarstwa, swe zerwał kajdany
Polsko, Twój wielki syn
Przez swe cierpienia
Do wyzwolenia
I do wolności Twe otwarł podwoje.
Hartem swej duszy złamał jarzmo Twoje
I co gorąco osięgnąć pragnęli
Nasi przodkowie, myśmy osiągnęli.
Dzielny Bohater ten
Przez swą wytrwałość
Znów w jedną całość
Złączył Twe ziemie w krwi i łzach skąpane,
Zagoił rany, wojną Ci zadane
I pchnął Twe losy torami nowemi,
Żebyśmy byli znów między pierwszymi.

Zakwitnął z ruin kraj odbudowany,
Gdzie były zgliszcza, tam złocą się łany.
A wśród Bałtyku fal
Z okrętów polskie chorągwie łopocą,
W niebios błękicie maszyny migocą —
To samolotów stal,
On twórcą naszej wojskowej potęgi —
Polska mocarna dziełem jego ręki. —
Jego to orli duch
Nie znając trudu
Dla swego ludu
Dokonał dzieła, które przetrwa wieki.
Jego pamięci tak jak kraj daleki
Każdy z Polaków będzie błogosławił,
Bo Polskę wielką w spuściźnie zostawił
Nasz Wódz, nasz brat i druh. —
Duszą płomienną
Ziemię rodzinną
Objął miłością gorącą bez miary,
I choć wionęły wolności sztandary,
Nie dbał o zdrowie, ani o wywczasy,
Bo jego życie, to był wyścig pracy.

Wielki w zaletach, w dążeniach wytrwały —
Serce szlachetne i umysł wspaniały —
On, rycerskości wzór —
Chluba narodu. Na niego patrzała
Tak jak na ojca nasza Polska cała. —
Gdy dzwonów żałobny chór
Rzewną swą skargą i ponurem graniem
Zwiastował wokół jakby ludzkiem łkaniem,
W którym brzmiał bólu ton,
Że wrogi nam los
Wymierzył swój cios
I zabrał życie bezcennej wartości,
Wtedy kraj cały w niezmiernej żałości
Pokrył się kirem i zamarł w boleści —
A tylko głuche bicie bębnów wieści
Wielkiego Marszałka zgon.
W ten dzień majowy
Smutek grobowy
Swym czarnym płaszczem przysłonił świat cały. -
Wtedy to nawet niebiosa płakały,
Tak, jakby chciały dzielić nasze bóle
Po Tym, co poszedł spocząć między króle.

Aniela Wolna.

Kronika Peowiacka.

„Z życia niepodległościowców".

Komenda Placówki Związku Peowiaków w Piotrowicach Śl. odbyła 8 kwietnia swe plenarne zebranie miesięczne przy licznym udziale kandydatów i członków pod przewodnictwem zastępcy komendanta Placówki, obywatela Jerzego Wrazidły. Protokoł z ostatniego zbrania przyjęli zebrani bez zmian. Następnie podał obywatel przewodniczący do wiadomości okólniki związkowe, jakoteż zreferował aktualne sprawy organizacyjne i gospodarcze. Między innymi wyjaśnił obyw. przewodniczący, sekretarz Gierlotka Józef i skarbnik Materla Jerzy sprawę ponownego przyjmowania peowiaków na członków tut. Placówki, wymianę dotychczasowych legitymacji na stałe, zaświadczeń z W. B. H., uiszczania zaległych i bieżących składek członkowskich, odznaczeń niepodległościowych i innych, jakoteż oznajmili zebranym, że w dniu obchodu tegorocznego święta narodowego 3-go Maja zostanie w Piotrowicach odsłonięta tablica ku czci poległych bohaterów o wolność Śląska i apelowali do zebranych o wzięcie gremialnego udziału w tejże uroczystości. W dalszym ciągu zebrania wygłosił obyw. przewodniczący treściwy referat na temat „Stanowisko Peowiaka w dobie obecnej". Referat wysłuchali zebrani z wielkim zainteresowaniem. W wolnych głosach zabrali słowo w sprawach poruszonych przez referentów obyw. Foks, Hajduk i Kołton Franciszek. Zebranie zakończono hasłem peowiackiem „Cześć Ojczyźnie".

M A J

W miesiącu maju wiosna panuje już w całej pełni i przepychu. Wszyscy ludzie o tem wiedzą, bez patrzenia na kalendarz! Bo niebo jaśnieje lazurem, skąpanym w złocistych blaskach słonecznych, wesołą barwą przyodziane są lasy, pola, łąki. Radośnie, jak woda, co skacze przez kamienie, śpiewają ptaki leśne. Przepiękne, ciepłe dni przechodzą nad krajem! Gdy wietrzyk poruszy gałązkami drzew w sadach owocowych, — upajający zapach kwiecia rozchodzi się w około. A w ciche poranki majowe:

Mgły lecą nad doliną,
Wiosenne, białe mgły, —
Niby przezrocza gaza płyną
W blasku słonecznej skry.

Lecą rojami, jak motyle,
Kędyś daleko... hen....
Zwolna je żenie wiew w bezsile,
Niby mirażu sen....

Lecą — dyszące słodką wonią
Porannych, ciepłych ros,
A w ślad za niemi — echa gonią
I fujareczek głos.

Maj — to miesiąc Bożej Matki w całym świecie katolickim. W kościołach na ołtarzach świeże kwiaty, nawet każdy krzyż przydrożny kwiatami jest przybrany. Przy kapliczkach wiejskich co wieczór gromadzą się młodzi i starzy i z każdej piersi modlitwa płynie do stóp Królowej nieba.

*

Maj — miesiąc słońca i kwiatów nie jest jednak bynajmniej czasem odpoczynku dla rolnika. Wie o tem każdy, kto zna życie na wsi! Po przyrządzeniu roli trzeba sadzić ziemniaki, kapustę, brukew i inne rośliny okopowe, jęczmień i koniczynę siać! A prócz roboty w polu ileż to zatrudnienia ma kmieć w obejściu domowem koło inwentarza i w ogrodzie warzywnym, gdzie trzeba chwasty wykorzeniać, tyczki w grządki grochowe zakładać, a w razie suszy rośliny warzywne co poranek i wieczór wodą skropić. I tylko w niedzielę, popołudniu gospodarz ma chwilę spoczynku. Ale wtedy idzie na pole, fajkę kurzy, a jeśli żyto stoi równo i gęsto, że możnaby, jak się zwyczajnie mówi „jabłko po niem kulać" — jest zadowolony. Bo wie, iż Pan Bóg szczęści jego ciężkiej pracy!

P. O. W. w Mizerowie.

(Wspomnienie).

W czasie, gdy w Wielkopolsce rodacy rozpoczęli ruch zbrojny, także w miejscowości naszej Mizerowie zaczęto organizować oddział bojowy, — na wszelki wypadek! Rozpoczęło się od tego, że przed zarządem Polskiej Rady Ludowej zjawił się nieżyjący już dzielny rodak Aleksy Fizia z Pszczyny. Zarząd mizerowskiej Rady Ludowej tworzyli: Jan Czyż jako przewodniczący, Franciszek Kumor sekretarz i Michał Nogawica, skarbnik. Po naradzie uchwalono pod egidą „Sokoła" stworzyć placówkę Polskiej Organizacji Wojskowej. Uchwałę tę trzymano jednak w tajemnicy, ponieważ we dworze mizerowskim był „Grenzschutz" zakwaterowany i dopiero w połowie lutego, gdy wyprowadził się z Mizerowa, przybył do naszej gminy z polecenia wspomnianego Fizi obywatel Jan Pająk z Suszca i z jego pomocą założono P. O. W. w Mizerowie. Na początku placówka składała się z 8 członków, którzy w dniu 19 lutego 1919 r. zostali zaprzysiężeni. Za staraniem obyw. Kumora placówka powiększyła się wkrótce tak, że składała się z 15 bojowników.

Nie mając możności walczyć z żołnierzami niemieckiemi, peowiacy drażnili znienawidzony „Grenzschutz" w ten sposób, że białą farbą zamalowali pruskiego orła na tablicy przy Urzędzie Okręgowym (Amtsvorstand), a na słupie telefonicznym przymocowali godło z Orlem Białym. „Grenzschutz", który codziennie przechodził przez wieś, na widok Orła Białego wściekał się ze złości, wreszcie żołnierze przynieśli z dworu drabinę, orła polskiego zrzucili, poczem godło kolbami stłukli, zaś we dworze zakwaterował się znaczny oddział „Grenzschutzu", który znowu stał „na straży niemieckości" w Mizerowie.

Peowiacy okoliczność tę postanowili wyzyskać. Więc zawarli znajomość z „grencszucami" i nabyli od nich broń palną, mianowicie 6 karabinów, 2 pistolety wojskowe i spory zapas amunicji. Po upływie 4 tygodni żołnierze opuścili znowu Mizerów i powrócili do swego oddziału w Adelajdzie. Było to w czerwcu 1919 r.

Po wyprowadzeniu się „Grenzschutzu" z Mizerowa, brać peowiacka miała możność po lasach się zbierać i organizować, przyczem ob. Pająk przychodził i gotował szyki bojowe do powstania I. jako do-

wódzca 7 kompanii baonu pszczyńskiego. Kompania składała się z obywateli z gmin Suszec, Kobiecice, Radostowice, Kryry, Mizerów i Studzionki w sile 72 bojowników.

W niedzielę 10 sierpnia urządzono zbiórkę kompanii, która odebrała od dowódzcy raport, że na rozkaz, który będzie wydany w najbliższych dniach, powstańcy mają stawić się na szosie przy nowej drodze, koło Studzionki.

W piątek 15 sierpnia wyszedł rozkaz, że dnia 17 sierpnia 1919 r. o godzinie 11 w nocy brać peowiacka zgromadzić się ma na omówionem miejscu. I wszyscy członkowie organizacji bojowej stali na miejscu zbornem, niecierpliwie czekając na sygnał bojowy, którym być miał wybuch miny pod Gołkowicami.

Zadaniem peowiaków mizerowskich było znieść oddział „Grenzschutzu" we dworze „Adeleidshof". Nadeszła godzina 1 w nocy, jednakże powstańcy daremnie czekali na sygnał bojowy z pod Gołkowic, wreszcie czujki nadeszły z raportem, że „Grenzschutz" czuwa i stoi w szyku bojowym. Już też żołdacy grencszucowi zaczęli puszczać kule świetlne, co widząc dowódca kompanii, nabył przekonania, iż termin wybuchu powstania zbrojnego znowu został przesunięty. Więc nakazał członkom organizacji rozejść się i pozostać w domu, aż nadejdą nowe rozkazy.

Mizerowscy wiarusi grupkami wracali do swych siedzib, a jednak nie obeszło się bez wypadku. Bo obywatele Paweł Wala i Kloc zostali przytrzymani i aresztowani przez 6 grencszuców, a ponieważ obaj posiadali broń palną, żołnierze niemieccy uważali ich za kłusowników. Walę i Kloca zaprowadzono do dworu i tam obydwóch zamknięto.

Na drugi dzień, gdy wieść o wybuchu powstania w Pszczyńskiem dotarła do Mizerowa, zarządca dworu posłał po „Grenzschutz". O tem dowiedzieli się peowiacy. Więc przez 6-letniego chłopaka wysłali list do dworu, grożąc zarządcy, że zamek zostanie w powietrze wysadzony, jeśli Kloca i Walę wyda w ręce żołnierzy grencszucowych. Zarządca widocznie ulękł się tej groźby, ponieważ usunął straż, co obu Peowiakom umożliwiło ucieczkę zanim „Grenzschutz" wkroczył do wsi. Co było dalej, o tem stać będzie w jednym z następnych numerów „Placówki".

Fr. Kumor.

Przez społeczno-gospodarczą akcję P. O. G.

do jednolitego obozu pracy twórczej, pracy Narodowo-Państwowej...

Celem walki o Niepodległość nie było tylko zdobycie własnego Państwa, **lecz i utrwalenie Jego bytu**, a to przez zapewnienie Narodowi Polskiemu **pełnego rozwoju.**

Pańs'wo Polskie przeżywa dziś silny kryzys wewnętrzny i **tylko wielki, zorganizowany, wysiłek całego Narodu Polskiego** może otworzyć wrota ku lepszej przyszłości!

Uzyskana Niepodległość Polityczna okaże się w skutkach nie zupełną, o ile Naród Polski nie przystąpi do zdecydowanej odbudowy gospodarczej Kraju i **nie wyrwie poszczególnych placówek z rąk obcych**, w szczególności nie spolszczy handlu i przemysłu i nie **unarodowi** całego życia społeczno-gospodarczego.

Zadaniem **„Polskiej Organizacji Gospodarczej"** jest — **walka o Niepodległość Gospodarczą Państwa i Narodu Polskiego** i to we wszystkich dziedzinach życia!

P. O. G. w **swoim programie stanęła na gruncie światopoglądu chrześcijańskiego** i wzywa całe Społeczeństwo Polskie do **jednolitej akcji narodowo-niepodległościowej,** w szczególności **odżydzenia** poszczególnych **placówek gospodarczych.**

—o—

Wskazówka na najbliższą przyszłość:

Akcja Komitetów P. O. G., przewidzianych w „Regulaminie", ogłoszonym w numerze styczniowym rb. „Placówki" — musi być akcją **realną** i narazie obejmować dwie czynności:

1) ustalenie stanu posiadania polskiego i obcego,
2) zastanowienie się, jakie placówki obce mogą być zastąpione przez placówki polskie oraz zorjentowanie się nad możliwościami zrealizowania powziętych zamierzeń.

Torujmy więc drogę nowej epoce!... w życiu Polski.

L. M. N.

Włodzimierz Dzwonkowski.

Traktat Bukaresztеński.

Jakie skutki pociągnęłoby za sobą zwycięstwo Niemców w wojnie światowej, wynika dokładnie z niniejszego artykułu o Traktacie Bukareszteńskim.
Red.

Gdy w sierpniu 1916 r. Rumunia zdecydowała się ostatecznie przystąpić do przymierza z państwami zachodniemi i Rosją i 28. VIII wypowiedziała wojnę państwom centralnym, położenie jej było fatalne: wszystkie jej koleje i drogi, cały system fortyfikacyjny były przystosowane wyłącznie do wojny z Rosją. Wobec Austrii Rumunia była bezbronną, a koncentryczny atak Mackensena z Bułgarii na Dobrudżę i Falkenhayna z Siedmiogrodu wzdłuż Olty na Slatinę, przełamał armie rumuńskie, zmuszone do odwrotu, i odciął dwie trzecie Wołoszczyzny, wgłębionej między Węgry a Bułgarię. Armia rumuńska ustąpiła po 3 miesiącach krwawych zapasów. Dokonała ona zdumiewającego odwrotu na przestrzeni 350 kilometrów, nieustannie walcząc, nie dając się przełamać ani okrążyć i wreszcie zachowując wszystkie rezerwy. Nad Argeszem 30. XI. — 3. XII. stoczona została walna bitwa. Obawa, że Mackensen zajdzie na tyły, zmusiła Rumunów do opuszczenia Bukaresztu i dalszego odwrotu do Mołdawii, który zakończył się dopiero w styczniu 1917 r. na linii Seretu po Golacz. Cała Wołoszczyzna z jej zbożem i naftą dostała się do rąk zwycięzców. Wraz z Dobrudżą stanowiła ona dwie trzecie rumuńskiego terytorium. Odwrót na przestrzeni 350 kilometrów odbywał się nocami, po drogach rozmokłych od ciągłego deszczu. Przed wojskiem ciągnęły się nieskończone tabory uciekającej ludności. Liczba cofających się wojsk i uchodzącej cywilnej ludności sięgała półtora miliona głów. Ażeby nie dawać wrogowi nowych środków do walki, na żądanie aliantów spalono wszystkie szyby naftowe, składy nafty i cysterny z benzyną, wysadzono w powietrze arsenały i prochownie, zniszczono fabryki i młyny. 50-letni dorobek całego narodu zamienił się w gruzy i popieliska. Z 600 000 armii pozostało zaledwie 200 000, albowiem 250 000 było zabitych lub poszło do niewoli, a 150 000 leżało rannych w szpitalach mołdawskich lub było w rozsypce.

W Mołdawii misja francuska gen. Berthelota zreorganizowała armię rumuńską i wspaniale ją wyekwipowała. Położenie jednak było ciężkie: najbiedniejszy zakątek Rumunii, temperatura syberyjska, jakiej nie pamiętali najstarsi ludzie, półtora miliona uciekinierów. W dodatku Rosja ściągnęła do Rumunii moc swego wojska... Nastał okropny głód. Epidemie dziesiątkowały ludność. Wybuchł straszliwy tyfus plamisty, którego żniwo równało się stratom kilku wielkich bitew. W dodatku Rosjanie chcieli tu rządzić i domagali się ewakuacji władz rumuńskich do Rosji. Na szczęście wybuchła rewolucja rosyjska. Rozpoczął się rozkład armii rosyjskiej, dezercja i grabież. Mackensen chciał przełamać front rumuński, aby się przedostać na żyzne pola Besarabii, Podola i Ukrainy, skoncentrowanych jednak 14 dywizyj nie zdołało tego dokonać.

Tymczasem w Rosji nastąpił przewrót bolszewicki, a gdy Rumuni tępili bandy dezerterów rosyjskich, Sowiety wypowiedziały Rumunii wojnę. To skłoniło Rumunów do zajęcia Besarabii, Austriacy zaś i Niemcy zajęli Ukrainę. Rumunia, okrążona i odcięta od świata, była „jakby wyspą honoru wśród oceanu błota". Dalszy jednak opór Rmunii był beznadziejny, tembardziej, że stanął pokój brzeski i uwolnił wojska austriackie i niemieckie na froncie rosyjskim. To też 5 grudnia 1917 r. podpisała Rumunia zawieszenie broni. Rokowania pokojowe prowadził z ramienia Niemiec minister Kühlmann, ze strony zaś Austro-Węgier hr. Czernin. Słowem ci sami, którzy dopiero co podpisali traktat pokojowy brzeski. Szczególną arogancją odznaczał się Czernin. Negocjatorzy zażądali: strategicznego wyrównania granicy rumuńskiej na korzyść Węgier, tak żeby wszystkie przełęcze karpackie były w rękach państw centralnych, odstąpienia Dobrudży, z pozostawieniem Rumunii jedynie dostępu do morza zapomocą linii kolejowej, zawarcia konwencyj handlowych, mających na celu zapewnienie Niemcom rumuńskich zapasów zbożowych i produktów naftowych. Nowy premier rumuński germanofil Marghiloman podpisał narzucony traktat bukareszteński 7 maja 1918 r. i rządził krajem przez następny 6-miesięczny okres niemieckiej okupacji. Armia rumuńska w stanie pokojowym została zredukowana do 20 000 piechoty, 3 200 kawalerii i 9 000 arylerji. Broń i amunicja oddane zostały Niemcom. Niemiecka misja wojskowa nietylko dozorowała rozbrojenia kraju, ale wtrącała się do wszystkich biur rządowych. Przejazd z Wołoszczyzny do Mołdawji był Rumunom podczas okupacji wzbroniony, a korespondencja podlegała cenzurze niemieckiej. Tamowano też powrót uchodźców wojennych i zdemobilizowanych żołnierzy do ognisk domowych na Wołoszczyźnie. Ograbiono przytem Rumunię doszczętnie: do 30. IV. 1918 r. zabrano jej samego zboża 190 000 wagonów. Niemcy, podobnie jak u nas, przeprowadzali nieustanne rewizje po mieszkaniach i zabierali zapasy spożywcze, złoto i srebro, miedź i nikiel, gumę, gałgany, papier, kości, butelki i t. d. Rabowano wogóle wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, aż do żołędzi w lesie i sporyszu na polu. Masowo wywożono dzwony. Kühlmann oświadczył z trybuny, że Niemcy wyciągnęły z Rumunii wszystko, co tylko kraj był w stanie dać bez ostatecznej zguby. Po wyciśnięciu ostatnich soków, cały naród rumuński przekształcono w nie-

wolników, wprzężonych w jarzmo i pracujących w pocie czoła dla dobra Niemców.

Formalnie zrzekli się wszelkiej indemnizacji wojennej od Rumunii, ale za wszystkie inwestycje, poczynione przez Niemców podczas okupacji, miała Rumunja zapłacić odszkodowanie, które było właściwie ukrytą olbrzymią kontrybucją. Pozatem „liczne koncesje okonomiczne — powiada Kühlmann w przemówieniu swem parlamentarnem o pokoju bukaresztеńskim — reprezentują wartość, która odpowiada formalnej indemnizacji wojennej". W rzeczywistości koncesje te odpowiadały zupełnej konfiskacie wszelakich dóbr i wartości w Rumunii i przeniesieniu prawa własności i użytkowania w tym kraju z rąk rumuńskich do rąk niemieckich. A Czernin w mowie z 11 grundnia 1918 r. powiada: „Miano przedłużyć okupację Wołoszczyzny jeszcze na przeciąg 5—6 lat po ustaleniu pokoju ogólnego. Przez ten czas Rumunia miała przekazać towarzystwom niemieckim swe kopalnie nafty, koleje, porty, domeny państwowe i winna była poddać pod nieustanną kontrolę swoje finanse". Na zasadzie dodatkowej konwencji rolnej Niemcy i Austriacy mieli monopol zakupu zboża w Rumunii, przyczem na pierwsze dwulecie ustalona została cena 3.800 fr. za wagon zboża, co odpowiadało połowie ceny rynkowej we Francji. Oznaczało to ruinę rolnictwa rumuńskiego. Niemcy upoważnione zostały do roztoczenia kontroli nad produkcją i miały prawo zażądać od rządu rumuńskiego ustawowego przedłużenia na 5 lat przymusu pracy dla ogółu mieszkańców. Ten przymus obejmował rolnictwo i leśnictwo, a także potrzeby armii okupacyjnej i był właściwie wskrzeszeniem niewolnictwa. Niemcy mieli prawo wydzierżawiać grunta w Rumunii na przeciąg 90 lat i już tworzyło się wielkie towarzystwo niemieckie z kapitałem 70 milionów, mające na celu eksploatację znacznych obszarów rolnych w Rumunii. Mieli oni zapewniony monopol w kopalniach i rektyfikacjach nafty, a ich gospodarka leśna była tak rabunkowa, że najpiękniejsze lasy rumuńskie padły pod niemiecką i węgierską siekierą przez stosunkowo krótki czas okupacji. Przemysł rumuński został zniszczony, a maszyny i wszelkie instalacje wywiezione. Zdemolowano przędzalnie, fabryki oliwy, warsztaty mechaniczne, część młynów. Wywieziono większość motorów. W ten sposób zmierzano systematycznie ku temu, by przekształcić Rumunię w niemiecką kolonię, w rynek do odbioru produktów przemysłu niemieckiego wzamian za zboże, drzewo i naftę. Niemcy zapewniły byt i nietykalność szkołom niemieckim w Rumunii oraz zagwarantowały sobie prawo systematycznej kolonizacji niemieckiej w tym kraju. Rumunia zobowiązała się nie tolerować u siebie żadnej agitacji i propagandy przeciwko państwom centralnym i dbać o to, ażeby w podręcznikach szkolnych nie było tendencyj antyniemieckich. Rumunii nie wolno było naturalizować uchodźców rumuńskich z Siedmiogrodu i Bukowiny.

Wszelkie pożyczki wewnętrzne i zewnętrzne i wszelkie stosunki finansowe z zagranicą poddane zostały kontroli specjalnych agentów Niemiec i Austrji. Podczas okupacji Niemcy i Austro-Węgrzy wzięli od Rumunów 750 milionów franków złotych „odszkodowania". Następnie ściągnięto wszelką monetę rumuńską i wymieniono ją na specjalne niemieckie asygnaty okupacyjne. Asygnatami temi płaciły władze niemieckie nie tylko w Rumunii, ale i zagranicą: na Ukrainie, na Węgrzech i na Bałkanach. Emisja tych papierów przekroczyła w październiku 1918 r. 2 miliardy 200 milionów lejów, czyli franków. Traktat bukaresztеński zobowiązywał państwo rumuńskie do uznania tej bezwartościowej monety i przejęcia jej. Innemi słowy kontrybucja niemiecka dosięgła trzech miliardów franków złotych. Rumunia miała również zapłacić mieszkańcom za wszystkie rekwizycje, dokonane przez władze wojskowe i okupacyjne państw centralnych, a także zwrócić tym państwom koszta żywienia jeńców rumuńskich, licząc po 2.000 marek za każdego oficera i po 1.000 marek za każdego żołnierza. Dochodzimy do sum fantastycznych. Późniejszy niemiecki minister spraw zagranicznych, Stresemann, wyliczył, że rumuńska indemnizacja wojenna, należna od Rumunii według traktatu bukaresztеńskiego samym tylko Niemcom, równała się francuskiej indemnizacji z r. 1871, czyli 5 miliardom złotych franków. Do tego dodać należy koszta utrzymania wojsk okupacyjnych w liczbie 6 dywizyj, sięgające 720 milionów rocznie.

Okupacja niemiecka rozciągnęła się stopniowo i na Mołdawię, gdzie faktycznie rządziło dvwództwo armii niemieckiej zapomocą przedłużanego stanu oblężenia. Fabryki i koleje stanęły z braku opału. Wzmagał się głód i bezrobocie. Kraj cały, poddany torturze moralnej i wyciśnięty materialnie do ostatecznych granic, przeżywał w ostatniej nędzy dni najbardziej tragiczne. Parlament nie chciał ratyfikować tratatu. Przeprowadzono więc nowe wybory, przyczem władze niemieckie zabroniły zebrań i groziły sądem polowym za nieżyczliwe im druki i proklamacje. Zaledwie 45% wyborców stanęło przy urnach. Ten sztucznie stworzony parlament ratyfikował traktat bukaresztеński, ale król wstrzymał się od ostatecznej sankcji. Wkrótce Anglicy i Francuzi dotarli do Dunaju. Wybuchła rewolucja niemiecka. Zredukowana armia rumuńska rozpoczęła akcję wojenną przeciwko Niemcom. Mackensen musiał stopniowo wycofać się z Rumunii z swą zdemoralizowaną armją. Rumun podniósł zgięty kark z pod żelaznej łapy krzyżackiej, otrząsnął się z ciężkiej zmory i odetchnął pełną piersią. Oto, coby to było, gdyby Niemcy zwyciężyli w wojnie światowej?!...

Jan Jakub Kowalczyk.

Męczeńska droga działacza śląskiego.

(Z gawęd historycznych p. t. „Siewcy").

(Ciąg dalszy).

Akt oskarżenia zarzucał Karolowi Miarce oszustwo i sprzeniewierzenie na niekorzyść Towarzystwa Włościańskiego tudzież frymarczenie pieniędzmi gospodarczymi, jemu powierzonymi. Szczególnie ciężkim był zarzut, że założył towarzystwo dla swego osobistego zysku i że z ofiar głodowych, składanych przez społeczeństwo polskie z pod zaboru rosyjskiego i austriackiego, korzystał dla siebie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący czyta statuty towarzystwa, zarzucając podsądnemu, że sam wszystkie urzędy w nim piastował.

— To niezbyt pochlebnie świadczy o panu, — dodał z uszczypliwością w tonie. — Cóż pan może odpowiedzieć na ten zarzut?

— Na walnym zebraniu upoważniono mnie do tego, — odpowiedział podsądny, — bo miano do mnie zaufanie. Agendy powierzono mi swoją drogą do czasu, aż towarzystwo będzie mogło się ukonstytuować, bo wiadomo, że do dnia dzisiejszego sąd statutu nie zatwierdził. Mimo to już przed tym złożyłem mój urząd i jak aktami towarzystwa mogę udowodnić, cały zarząd oddany został na mój wniosek osobom trzecim, choć członkowie nalegali na mnie, żebym nadal zatrzymał wszystkie agendy. Zrobiłem to, gdy jeszcze ani ja, ani nikt inny nie przypuszczał, że będę aresztowany. Usunąłem się dobrowolnie, by złym językom i plotkarzom odebrać możność szkalowania mnie i rzucania na mnie podejrzeń, że nie dla towarzystwa, a dla siebie pracuję.

— Jak to było z kasą towarzystwa? — pytał przewodniczący.

— Pieniądze były w kasie, o ile wpływały, bo nie wszyscy członkowie płacili. Początkowo towarzystwo miało więcej na celu naukę rolniczą, później celem głównym stał się kredyt, ponieważ, jak się przekonałem, jest on głównym warunkiem ratowania włościan z gnębiącej ich nędzy. Wyrachowałem, że będzie potrzeba, zależnie od liczby zgłaszających się, od 450 do 900 milionów marek. Obietnice, że conajmniej 450 milionów dostanę na ten cel, otrzymałem od kupców w Mikołowie, od bankiera Fränkla i od agenta Schiemanna we Wrocławiu oraz od innego agenta z Belgii, którego we Wrocławiu spotkałem. Byłem przekonany o realności przyrzeczeń i wspominałem o tym członkom towarzystwa. Pieniędzy ani ja, ani zarząd nie chcieliśmy brać do ręki, lecz mieli je bezpośrednio odbierać włościanie wprost z banków względnie od ich pełnomocników. Wpłaty członkowskie przyjmowano według prowizorycznego statutu i według uchwały walnego zebrania. Co zostało po opłaceniu arkuszy wpisowych, to szło do kasy. Kiedy się dowiedziałem, że pisarz Dakowski, który mnie — jak później się dowiedziałem — denuncjował u pana prokuratora, brał od ludzi pieniądze dla siebie przy wpisie, oddaliłem go. W kasie znajdowało się 18.000 marek, licząc w to także pieniądze, składane na głodnych. Przy rewizji sądowej brakowało pewnej niewielkiej kwoty, ponieważ była wysłana do Warszawy na zakup zboża. Kupno jednak nie doszło do skutku, ponieważ nie było można uzyskać darmowego transportu. Pieniądze są do dziś u pana Piórkowskiego, który przybył do Mikołowa pod takim paszportem, choć w rzeczywistości nazywa się inaczej. W Polsce ludzie muszą posługiwać się takimi metodami, gdy nie mogą dostać paszportu na właściwe nazwisko. Listy do pana Piórkowskiego są prawdziwe, chociaż w akcie oskarżenia wyrażone jest przypuszczenie, że są sfałszowne i nie pisane w Warszawie, lecz w Mikołowie. — Co do „Poradnika Gospodarczego" mogę zapewnić, co też wynika z akt towarzystwa, że walne zgromadzenie powzięło uchwałę, aby mnie jako wydawcy pisma płacono za każdego członka po dwie marki w stosunku rocznym. Muszę nadmienić i mocno podkreślić, że w towarzystwie nie tylko to ma znaczenie, co mieści się w statutach, ale także co uchwala walne zgromadzenie.

— Dobrze! — przerwał przewodniczący. — Przed chwilką pan powiedział, że głównym celem towarzystwa była sprawa pieniężna, a teraz pan nagle podnosi, że z kasy przeznaczono po dwie marki od członka na gazetę!

— Powiedziałem, że głównym celem były sprawy pieniężne, ale nie przeczyłem, że celem drugim była oświata zawodowa. Jedno drugiego nie wyklucza. Zresztą do towarzystwa należeli ludzie, którzy wcale nie byli zadłużeni i żadnych pożyczek nie potrzebowali.

— Co zaś do rzekomego frymarczenia pieniędzmi na głodnych, które to przestępstwo zarzuca mi akt oskarżenia, odpowiadam, że miałem z Warszawy daleko idące pełnomocnictwa, mianowicie w tym kierunku, że mogłem używać nadsyłane na moje ręce pieniądze porówno na cele materialne jak duchowe, i to w sposób, jaki uważać będę za najlepszy. A że je włożyłem do kasy włościańskiej, pochodziło stąd, że byłem bezpieczny, iż mi ich stąd rząd pruski nie zabierze i nie skonfiskuje. Wogóle mogę śmiało i bez ogródek powiedzieć, że z kasą „włościańską" i „głodową" tak postępowałem, aby władze państwowe

miały jaknajmniej powodu do mieszania się w nie. Wolno mi było między innymi wziąć z kasy głodowej na „Katolika", darmo rozdawanego, i nie przeczę, że to uczyniłem.

— Możeby nam pan powiedział, ile pieniędzy nadeszło z Warszawy?

— To panowie sędziowie lepiej wiedzą niż ja, bo ja mógłbym cyfry przytaczać tylko z pamięci, wysoki sąd zaś ma wszystko dokładnie w aktach.

— A dla czego pan ogłosił w swej gazecie koniec składek?

— Będę jak zawsze, tak i tu szczery! Ponieważ i rząd pruski i rosyjski zaczął zbytnio opiekować się sprawą składek, wietrząc w nich jakąś akcję potajemną, której w rzeczywistości wcale nie było. Może to pan prokurator lepiej wie, niż jabym to mógł wyjaśnić.

— Wypraszam sobie tego rodzaju uwagi! — wtrącił zirytowany prokurator.

— Upominam podsądnego, by nie robił wycieczek pod czyimkolwiek adresem! — dodał przewodniczący.

— Nie mam więcej nic do powiedzenia i zastosuję się do polecenia! — odpowiedział spokojnym tonem Miarka.

— Przystąpimy teraz do przesłuchania świadków! — oznajmił przewodniczący. — Proszę wezwać świadka Heimanna z Mikołowa!

Gdy świadek stanął przed sądem, przewodniczący rzekł:

— Oskarżony otrzymał z Warszawy przesyłki pocztowe od człowieka z przybranem nazwiskiem. Co świadek o tem sądzi?

Na to Heimann:

— Nic mi o tym nie wiadomo, że ludzie z Polski muszą przybierać fałszywe nazwiska, jeżeli chcą prowadzić interesa z tutejszymi obywatelami! Ale możliwe to jest. — Co do pożyczek dla włościan faktem jest, że mówiłem o tej sprawie i obaj uważaliśmy ją za nadającą się do pomyślnego zrealizowania. Co Miarka sam w tej sprawie zdziałał, nie jestem w stanie powiedzieć.

— Dziękuję! Niech pan siada. Następny świadek, pan Bruck z Mikołowa!

— Co nam pan, panie Bruck, może powiedzieć o pożyczce dla włościan? — pytał przewodniczący.

— Dowiedziałem się przypadkiem, że tego rodzaju transakcjami pożyczkowymi trudni się Bank Stutgardzki i powiadomiłem o tym Miarkę.

— Dziękuję! — Teraz przystąpimy do przesłuchania świadka Köppena! — Proszę nam, panie komisarzu, opowiedzieć o pańskich spostrzeżeniach w sprawie podsądnego Karola Miarki!

— Jako komisarz nadgraniczny i agent rządowy mam obowiązek dozorować gazety i stowarzyszenia polskie na Górnym Śląsku, szczególnie w rejonie nadgranicznym i w obwodzie przemysłowym. Jestem także czynny w sprawach kryminalnych. Będąc w październiku 1879 na wiecu w Mikołowie, odniosłem wrażenie, że Miarka nie bierze serio całej sprawy. Zbierano pieniądze a zgromadzenie zgadzalo się na wszystko, co Miarka mówił i proponował.

Adwokat dr. Porsch prosi w tej chwili o głos.

— Proszę, panie doktorze! — zezwala uprzejmie przewodniczący.

— Czy świadek uważa, — pytał adwokat, — że zgadzanie się zebranych na wnioski Miarki były tylko odegraną komedią, czy też miały głęboki sens zgody?

Na to świadek:

— Oczywiście żadną komedią nie były!

— Dla czego tedy Miarka nie miał brać na serio swych wniosków? — pytał dalej obrońca.

— Powiedziałem, że odniosłem takie wrażenie! — odpowiedział skonfundowany Köppen.

— A więc to czysto subjektywne wrażenie!

— Tak jest!

— To zeznanie świadka mi wystarczy. Dziękuję uprzejmie! — zakończył indagację adwokat Porsch.

— Do protokołu śledczego pan zeznał, panie komisarzu, — pytał dalej przewodniczący, — że do towarzystwa wpisało się od sześciu do ośmiu tysięcy włościan i że od każdego pobierano jedną markę wstępnego! Proszę o bliższe wyjaśnienie w tej sprawie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od Redakcji.

W roku bieżącym dla celów propagandowych — jak wiadomo — wysyłamy do poszczególnych zarządów okręgów **„Związku Peowiaków‘** na terenie całej Polski, jak i do poszczególnych zarządów skupień **„Zarzewia”** — po kilka egzemplarzy „Placówki“, tak samo i do zarządów głównych tychże Organizacji. Numer obecny jest ostatnim numerem **„gratisowym“**, to też zarówno „Peowiacy“, jak i „Zarzewiacy“ winni się obecnie zająć spisaniem chętnych zaprenumerowania miesięcznika — „Placówki“, a spisy te nadesłać pod adresem **Redakcji w Katowicach, ul. Ks. Damrota nr. 8 m. 8.** dla wysłania dalszych egzemplarzy od czerwca r. b.

Cena egzemplarza w prenumeracie miesięcznej wynosi tylko 30 gr. (bez przesyłki). Pozatem można nabyć „Placówkę“ we wszystkich większych miastach — w kioskach „Polskiego Towarzystwa Kolejowego **Ruch”.**

*

Równocześnie polecamy dwie prace o charakterze historycznym, jako wydawnictwo „Placówki“:

1) **Jerzego Jastrzębiec-Zakrzewskiego** inż. agr., mgr. praw i nauk polit. p. t. **„Idea Powstańcza Młodzieży Wszechpolskiej a czasy obecne“** (od 1863 r. ostatnie 70 lat), w cenie zł. 3,—, str., 63 z licznymi ilustracjami.
2) **Józefa Grzegorzka,** Głównego Organizatora Powstania Śląskiego 1919 r. p. t. **„Pierwsze Powstanie Śląskie 1919 r.“** w zarysie, w cenie zł. 5,—, str. 263 z licznymi ilustracjami.

Dla członków „Związku Peowiaków“ i „Zarzewia“ — **rabat do 30%.** Koszty przesyłki dolicza się.

Obie te książki do nabycia w Wydawnictwie „Placówki” w Katowicach.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Placówkę“ organ P. O. W.

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i admin. „Placówki“ Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika. Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19.